Nr 140 Kraków, środa 22 czerwca 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane, od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Przesilenie się reakcyi.

Z Królestwa dochodzą wiadomości o dwóch zamachach na dygnitarzy żandarmskich. Dnia 16 b. m. zabity został pułkownik żandarmski Wonsiackij i to przez swojego własnego agenta, a w dzień potem padła w Grodzisku bomba na słynnego okrutnika rotmistrza Aleksandrowa.

Oba wypadki są bardzo charakterystyczne i wskazują granicę, dokąd doszedł szalony system krwiożerczy reakcyi rosyjskiej.

Aleksandrow był tak dzikiem zwierzęciem, że prosta ludzkość domagała się jego zgładzenia. Czyny jego, dokonywane wśród pochwał i uznania zwierzchniczej władzy były tak straszne, tak okrutne, że najspokojniejszy Polak musiał być zdecydowanym zabić go, jak się zabija wściekłego, oszalałego psa w ulicach miasta.

Logika tego zamachu jest prostą i jasną. Rozumiał to i sam Aleksandrow, bo nigdy nie pojawiał się bez silnej eskorty policyjnej, która go otaczała i kryła swojemi ciałami.

Inaczej rozumował Wonsiackij. Ten miał „bogatą“ przeszłość, jako komendant cytadeli warszawskiej. Jego zwierzęce okrucieństwo powlekło się było już patyną historyi..

Kiedy przeszedł do służby żandarmskiej na prowincyi i to w gubernii, gdzie długie lata już srożyła się najdziksza reakcya, sądził, że to kraj „uspokojony“, że zatem będzie mógł urzędować bez wielkich ceremonii.

Ale rewolucya ma także pamięć i notuje straszne czyny władców kraju, aby je kiedyś odpłacić.

I dlatego p. Wonsiackij przepłacił życiem swoje zbrodnicze czyny, o których pewno sądził, że trawa już na nich porosła.

Iluż to ludzi, których zadręczano w cytadeli warszawskiej, odetchnie swobodniej na wieść o tym zamachu! W iluż to mózgach powstanie myśl — tak długo deptana — że jest przecie sprawiedliwość i na tych, co ją przez tyle lat poniewierali!...

Oba zamachy i konfiskata pod Płockiem wskazują na to, że w Królestwie budzi się znowu czyn rewolucyjny, że okres przygnębienia i zwątpienia może się już kończy.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Wrzenie rewolucyjne w Portugalii.

Telegramy przychodzące z Portugalii przez Paryż wskazują, że w kraju tym przygotowują się ważne wypadki. Gdy po gwałtownej śmierci króla Karola i jego najstarszego syna 16 letni Manuel objął rządy, z góry wiedziano, że uspokojenie nie nastąpi, mimo że główny powód niezadowolenia — dyktator Franco — został usunięty. W kraju istnieje silny ruch republikański, który tem silniej prowadzi agitacyę, ileże przez znane sztuczki wyborcze reprezentacya republikanów w Izbie deputowanych ograniczoną została do 4 posłów.

Władzą w kraju dzielą się dwa stronnictwa, mieniając się kolejno w sprawowaniu rządów. Obecnie jest u steru stronnnictwo progresistów, którego wódz Lucyan Castro od dłuższego czasu jest obłożnie chory. W jego zastępstwie prowadził stronnictwo i był szefem gabinetu Beirao, który przed kilku dniami otrzymał dymisyę z powodu wielkiego skandalu finansowego. Mianowicie progresiści rządzili największym w kraju bankiem (Credito Predial), który zbankrutował, pociągając za sobą ruinę tysięcy ludzi.

Król powierzył misyę utworzenia gabinetu drugiemu stronnictwu: regeneradorom (konserwatyści), mimo że nie mają w Izbie większości. Z tego stanu rzeczy korzystają żywioły radykalne, w pierwszym rzędzie republikanie, aby zupełnie obalić dynastyę. Król, który nie posiada ani odpowiedniego wykształcenia, ani powagi, stoi zupełnie pod wpływem swej matki Amelii z domu Orleańskiego i swego stryja księcia Oporto, a para ta pcha go do czynów rozpaczliwych. Dwór angielski, który przedtem popierał dynastyę w nadziei, że król Manuel ożeni się z księżniczką angielską, teraz zupełnie się wycofał, pozostawiając dynastyę portugalską jej własnemu losowi.

Wobec tego coraz częściej pojawiają się wiadomości, że król Manuel chce zrezygnować i zrobić miejsce swemu za energicznego uchodzącemu stryjowi, aby ten sobie dał radę z ruchem radykalnym. Sytuacyę pogarsza jeszcze nieszczęśliwy stan finansów, który doszedł do takiego stopnia, że urzędnicy i armia nie otrzymują już od 3 miesięcy swej płacy.

Europa może niespodzianie pewnego dnia stanąć przed zupełnym przewrotem w Portugalii. Znawcy stosunków tamtejszych zapewniają, że o zmianie dynastyi niema mowy; po usunięciu obecnego króla musi przyjść do ogłoszenia rzeczypospolitej.

Rada państwa.

Dyskusya budżetowa w Izbie posłów.

Wiedeń, 21 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów minister robót publicznych przedłożył projekt ustawy w sprawie pracy kobiet i dzieci w górnictwie.

Następnie rozpoczęła się dalsza dyskusya budżetowa.

Poseł Roszkowski oświadczył się za decentralizacyą zarządu kolei państwowych, gdyż obecny zarząd centralistyczny jest za kosztowny. Dyrekcye powinny otrzymać obszerne kompetencye.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych: posła Stwiertnię „za“ i posła tow. Davida „przeciw“.

Poseł Stwiertnia wskazał na brak urzędników w Galicyi; dalej żądał prowadzenia polityki przemysłowej dla podniesienia dobrobytu kraju i oświadczył się przeciw wydzierżawieniu kolei.

Po przemówieniu posła tow. Davida dyskusyę przerwano i kontynuowano dyskusyę nad wnioskiem nagłym w sprawie położenia tkaczy w Czechach.

Posiedzenie o godz. 11·45 w nocy zamknięto; następne dziś o godz. 10 rano.

* * *

Wiedeń, 21 czerwca.

Posiedzenie otwarte o godz. 10·15 i przystąpiono do głosowania nad grupą III. Budżety ministerstw handlu, kolei, rolnictwa i robót publicznych, administracyi budynków państwowych i nowych budowli zostały przyjęte. Wnioski posła Tomaszica odrzucono 246 głosami przeciw 142.

Przystąpiono do obrad nad grupą IV. Sprawozdawca poseł Steinwender podał do wiadomości, że w udziale Austryi na wydatki na cele wspólne wstawiona została suma 70 milionów w tem założeniu, że z zezwolonego nadzwyczajnego zapotrzebowania w tym roku 70 milionów będzie wypłaconych. Do pozycyi ogólnej „administracya kasowa“ wstawiono sumę 70 milionów jako pokrycie. Pokazuje się jednak, że z tych 70 milionów już w roku ubiegłym wypłacono 30 milionów tak, że na rok bieżący ma być wstawione w budżet tylko 40 milionów i dlatego dotyczące cyfry i końcowa suma w ustawie finansowej doznają odpowiedniej poprawki. Pierwszy ustęp art. 8 ustawy finansowej, wedle którego nadwyżki budżetowe z r. 1908 mają być wcielone do zapasów kasowych, jest zbyteczny, ponieważ stało się to już w prowizoryum budżetowem.

Zabrał głos poseł Malik (wszechniemiec).

Przegląd polityczny.

Na zjeździe narodowych demokratów, z którego wczoraj umieściliśmy sprawozdanie, do zgody między prądem umiarkowanym a radykalnym wcale nie przyszło. Główni reprezentanci umiarkowanego skrzydła dr Głąbiński, German i Tomaszewski wcale na zjazd nie przybyli; nieobecni byli też burmistrze: Tertil, Gold i Kleski, wobec czego uchwał na zjeździe powziętych nie można uważać za wyraz zapatrywań całego stronnictwa. — Najbardziej radykalnym okazał się poseł hr. Skarbek, który przemawiał za poddaniem się klubu parlamentarnego pod komendę komitetu lwowskiego; miano nawet chęć wykluczyć posła Germana, ale obawiano się, że za nim pójdzie dalszych 9 posłów.

Dotąd zgłosił wystąpienie ze stronnictwa poseł sejmowy i burmistrz kołomyjski Kleski.

35 posłów socyalistycznych liczy obecnie frakcya socyalistyczna w szwedzkim parlamencie dzięki przejściu do frakcyi barona Eryka Palmstierny, posła sztokholmskiego, z obozu liberalnego. Poseł ten jest również radcą miasta Sztokholmu, przez co frakcya socyalistyczna w Radzie miejskiej podniosła się na 20. Bar. Palmstierna, wyznając przekonania społeczno-radykalne, podobnie jak ongi burmistrz Lindhagen, musiał wkońcu stanąć w obozie socyalistycznym.

Przegląd społeczny.

Ustawa o zamykaniu sklepów w praktyce. Z Wadowic piszą nam: W dwa tygodnie po wprowadzeniu w życie ustawy o zamykaniu sklepów przypomniał sobie o niej prześwietny magistrat wadowicki i rozlepił po rogach ulic zawiadomienie, w którem umieścił wyjątki z ustawy. Od siebie jednak nic nie dodał, co grozi kupcowi w razie przekroczenia ustawy. Dlatego też większość kupców powiedziała sobie, że jak zechcą, to zamykać będą sklepy według ustawy, a jak nie, to i tak dobrze, bo im nikt za to nic nie zrobi. Tej zasady trzyma się większość kupców wadowickich ze szkodą pomocników, a szczególnie ci, którzy są rajcami miejskimi i wiedzą, że im to ujdzie bezkarnie. Do tych należą pp. Kluk, Pohl, Kantorek, Hołojewski i wielu innych, którzy pod pozorem, że mają handle śniadankowe i wyszynk, zamykają wprawdzie pozornie swe sklepy o godzinie 9, sprzedają jednak zupełnie otwarcie przez sień do godz. 11 w nocy, a nawet i dłużej. I na to wszystko starostwo wadowickie jako odnośna władza nie rusza nawet palcem w bucie. Bo jakżeż! Gdzieby pp. radcy i komisa-

UPTON SINCLAIR.

GIEŁDZIARZE.

70)

Uspokoiwszy się nieco, zawołał:

— Spójrz pan na mnie! Pan sobie wyobrażasz, że ja jestem człowiekiem bardzo wpływowym, głową poważnej instytucyi, cieszącej się zaufaniem tysięcy ludzi. Otóż pan się mylisz, jeżeli tak sądzisz! Jestem tylko lalką, maryonetką, jestem dziś zwykłym oszustem!

I nagle zasłonił twarz rękami, jak gdyby ukryć chciał przed ludźmi wstyd swój i hańbę, którą się w tej chwili dławił.

Zapanowało długie i ciężkie milczenie. Allanowi zrobiło się żal starca. Czuł, że jego obecność może mu być w tej chwili ciężką i zbyteczną.

Generał się ocknął wreszcie. Wyprostował się w powozie, jak gdyby chciał okazać, że nad wzruszeniem zdołał zapanować.

— To, na co się zgodziłem, muszę wykonać, bez względu na to, co będę czuł przy tem — rzekł głosem spokojnym, lecz bez dźwięku.

Allan milczał.

— Nie mam prawa obarczać pana swemi troskami — ciągnął generał. — Nie ma też sensu tłómaczenie się moje z tego, co zmuszony jestem uczynić. Cofnąć się nie mogę. Jestem od Watermana zależny i muszę jego rozkazy wykonać.

— Lecz w jaki sposób wpadłeś pan w to położenie? — zapytał go Allan.

— Jeden z moich przyjaciół organizował Towarzystwo trustów Rzeczypospolitej. Zaproponował mi w niem godność prezydenta. Przyjąłem, bo miałem do niego zaufanie. Kierowałem Towarzystwem uczciwie i rozwijało się ono wcale dobrze. Przed trzema laty Towarzystwo dostało się w ręce nowych ludzi. Było to podczas ogólnego przesilenia finansowego. Powinienem był wówczas ustąpić. Musiałem jednak myśleć o swej rodzinie; kilku z moich przyjaciół było w Towarzystwie zainteresowanych, a wreszcie i mnie łączyły z niem osobiste interesy, z których zrezygnować nie mogłem, więc pozostałem. Niestety wkrótce jasnem mi się stało, że stałem się tam tylko maryonetką, narzędziem w ręku innych. Lecz było już za późno...

— Czy nie mógłbyś pan jeszcze swej zgody odwołać? — zapytał Allan.

— Teraz? Dziś? W najkrytyczniejszym właśnie momencie, gdy los mych przyjaciół leży w mojem ręku? Tak, nicby nie mogło być bardziej dla moich wrogów pożądanem, jak to, żebym ustąpił; wówczas zwaliliby na mnie swe grzechy. Postawiliby mnie w tej samej chwili obok Stewarta i Rydera.

— Rozumiem — rzekł Allan cicho.

— Oto nadchodzi nowe przesilenie, a dla mnie jest rzeczą jasną, za kim iść muszę. Każą mi to lub owo zrobić, zrobię. Tu niema mowy o oporze. Ach, panie Montague, gdybym mógł panu opowiedzieć, co ja już w tem mieście olbrzymiem widziałem, postarzałbyś się pewnie w tej samej chwili, jak ja się postarzałem! Te wszystkie oszczerstwa, rzucane na głowy najuczciwszych ludzi, te czyny, do których ludzi wbrew ich woli zmuszano, ci ludzie, których pan i tacy jak pan za najlepszych obywateli uważacie, co osiwieli w służbie publicznej, a warci są nie więcej od zbrodniarzy, siedzących po więzieniach! To wszystko jest za ohydne, ażeby się dało w słowach wyrazić!

— Więc pan nie możesz już nic uczynić? — zapytał Allan po dłuższem milczeniu.

— Nic — odparł generał.

— Powiedz mi pan, panie generale, czy w pańskiej instytucyi panują stosunki normalne?

— Najzupełniej normalne.

— Niema u was żadnych wątpliwych historyj?

— Żadnych.

— Więc dlaczegóż w takim razie boisz się pan zerwać z Watermanem?

— Dlaczego? Bo jestem odpowiedzialny za ośmdziesiąt procent moich depozytów, rozporządzam zaś tylko pięciu procentami rezerwy.

— Więc tak — zamruczał Allan.

— Mam do wyboru między Ryderem a samym sobą. Jeden z nas paść musi. Niechże Ryder walczy sam o własną skórę!

Obaj jadący pogrążyli się w myślach, a jedynym wśród nich głosem był przytłumiony szum sunącego lekko automobilu.

Nagle tuż przed zakrętem zwrócił się Allan do generała:

— Niech pan z łaski swej każe na rogu zatrzymać automobil. Muszę tu wysiąść.

Pożegnawszy się z generałem, wyskoczył z automobilu i poszedł szybko w kierunku ulicy Kai ku hotelowi, w którym mieszkała Lucy.

— Czy pani Taylor w domu? — zapytał portyera.

— Zaraz zobaczę — odrzekł tenże.

— Zatelefonuj pan, że sprawa bardzo ważna.

Lucy przyjęła go w drzwiach, ubrana w strój wieczorny.

Przeraziła się, ujrzawszy jego chmurną, zmienioną twarz.

— Allanie, co takiego? — zapytała niespokojnie.

Zdjąwszy palto w przedpokoju, wszedł do salonu i zapytał wprost:

— Czy wiesz Lucy, gdzie bawi Ryder?

— Wiem — odpowiedziała. — Pewnie mi przynosisz jakieś smutne wiadomości.

— Zgadłaś. Muszę się z nim natychmiast widzieć.

Spojrzała na niego wahająco. Przemógłszy jednak wstyd i lęk, rzekła cicho:

— Jest tu, w tamtym pokoju.

— Poproś go tu.

Lucy pobiegła ku drzwiom i zawołała:

rze krzepili swój strudzony umysł po całodziennej uciążliwej pracy?

Na tle wprowadzenia w życie tej ustawy przyszło do zatargu między tutejszym kupcem p. Bałamuthem a jego pomocnikiem. P. Bałamuth, przyzwyczajony jeszcze do tych dobrych czasów, kiedy sklepy zamykano o godz. 11 w nocy, a otwierano o 5 rano, nie chciał swemu pomocnikowi udzielić 11 godzinnego ustawowego spoczynku. Gdy pomocnik od swych słusznych praw ustąpić nie chciał, rzucił się na niego Bałamuth z najordynarniejszemi wyzwiskami i wydalił go z interesu bez wypowiedzenia. To tak się nie skończy, bałamucić się nie damy. Za czyn ten odpowie zuchwały kupiec przed sądem i zapłaci odszkodowanie.

Wzywa się wszystkich pomocników handlowych, aby w imię solidarności wobec pokrzywdzonego kolegi u tego pana posady nie przyjmowali.

Z Jasła piszą nam: U nas ustawa, która weszła w życie w całej Austryi jeszcze 4 maja, dotąd nie obowiązuje kupców. Wprawdzie na zarządzenie starostwa magistrat rozlepił afisze o ustawie, ale kupcy z tego sobie nic nie robią. Odbyli oni nawet zgromadzenie, na którem uchwalono trzymać sklepy otwarte do godz. 10 (!), co też wprowadzili w życie. Policya miejska z sierżantem Kośkiem na czele jest zdania, iż kupcom wolno trzymać sklepy otwarte, jak długo im się chce, byleby tylko story były zamknięte. To też kupcy Krischer, Wilchfort, Dränger i Zimet zupełnie się do ustawy nie stosują, zaś Moldauer i Schädel pod pozorem sprzedawania kilku paczek cykoryi i cukru sprzedają towary galanteryjne do godz. 9, czyniąc konkurencyę kupcom, trzymającym się ustawy. Zimet, który ma handel żelaza, ma zamiar wprowadzić sprzedaż czereśni (!), aby trzymać sklep otwarty do godz. 9. Wzywamy jeszcze raz starostwo, aby ukróciło swawolę tych kupców; ale i ogół kupiectwa powinien w własnym interesie nie dopuścić do tolerowania tego. Pomocnicy handlowi muszą stworzyć potężną organizacyę zawodową, gdyż tylko w ten sposób zabezpieczą się przeciw szykanom kupców.

Strejk murarzy w Jarosławiu. Majstrowie murarscy i przedsiębiorcy budowlani w Jarosławiu wydrukowali rojącą się od błędów odezwę, zatytułowaną „Wyjaśnienia do strejku murarzy", w której przedstawiają siebie jako niewinne baranki, zaś zorganizowanych murarzy jako ludzi zachłannych, spekulujących na mało pracy a duże zarobki. Odezwa ta, rozesłana do wszystkich cechów murarskich w kraju, ma na celu werbowanie łamistrejków i stąd naturalnem jest, że pracodawcy zwalają winę na robotników, przedstawiając ich sytuacyę w świetnych barwach.

Nie wątpimy, że odezwa ta, jak i poprzednie kroki majstrów dla zwerbowania łamistrejków, pozostanie bez skutku. Murarze w całym kraju znają dobrze tych wilków w baraniej skórze i chyba ludzie bez czci i sumienia dadzą się wziąć na lep ich szumnym frazesom.

Z literatury i sztuki.

Z opery i operetki. Opera komiczna, ten prototyp naszej operetki, dziś prawie zaginiony, zaledwie w nielicznych szczątkach spotyka się ze światłem kinkietów, przypominając odblaskiem swój dawny blask. „Nietoperz" J. Straussa, to jeden z tych szczątków. W zestawieniu z dzisiejszym fabrykatem kabaretowo-operetkowym odbija ostro szlachetność konturów i dyskrecya szczegółów, ale na tem wszystkiem pleśń wyraźnie widać, a zapach myszki niesłabo dolatuje. Czy wina to nasza, czy autora? Zdaje się, że jedno i drugie. Zmieniły się nasze gusta, może i zmanierowaliśmy się trochę, ale wspomnijmy sceptyczny sąd Hanslicka, a zauważymy, że to chyba nie najlepszy płód wytwornego komizmu, w szaty muzyki odzianego. Prawda, i to dzisiaj silnie się wybija, że operetkom ani się śni o takiej ilustracyi muzycznej, która w początkowej scenie trzeciego aktu np. zupełnie niedyletancko przeprowadza kombinacye motywów muzycznych dla wyrażania myśli na sposób wagnerowski, ale to nie wszystko, to szczegóły; nie wiem czy kiedyś dowcip był w niej żywszym, bądź co bądź dziś jest on bardzo ciężkim, zwłaszcza w ramach tak bardzo, bardzo naiwnej treści, że gdyby nie ta nieprzecięc tność, tj. jeszcze czystość muzyki stylu wiedeńskiego, przyszłoby się nam porządnie — nudzić.

Na dodatek brakowi temu starano się zaradzić w najfatalniejszy sposób: przez straszliwe karykaturowanie pewnych postaci, i to w sposób taki, żeby je można chyba umieścić w jakimś płóciennym letnim teatrzyku. Strona muzyczna została prawie bez wyjątku umiejętnie wyzyskaną, przyczem przez swą koloraturowość w głosie, mającą bogate w tej partyi pole wyróżniła się p. Szymanowska. Strona dramatyczna prócz powyżej wspomnianej karykatury, cierpiała na szablonowość. Również za szczęśliwe uważać nie można dostanie się partyi młodego Eisensteina w ręce artysty, który może kiedyś, ale nie obecnie był w stanie ją bez zarzutu oddać.

Przyzwyczajeni jesteśmy do przykładania mniejszej miary do przedstawień popołudniowych, ale ostatecznie i to ma także swoje granice, a wczorajsze przedstawienie przekroczyło je daleko. Chociażby grano przed audytoryum, złożonem wyłącznie z dzieci, o czem tutaj nie można mówić, to jeszcze na podobne bagatelizowanie i poprostu niedwuznaczne lekceważenie tak ze strony artystów, jak i mechaników teatralnych pozwalać nie można. Skandale w stronie technicznej, nadające się do wybaczenia w teatrze amatorskim, znajdowały wierne odbicie w grze.

W wieczornem przedstawieniu co przedewszystkiem zaznaczyć wypada, to zgodność i dobranie zespołu. Partya tytułowa w rękach p. Dębickiej pozostała taką, czyniąc wrażenie głębokie, zadziwiające niekiedy siłą i wycieniowaniem charakteru, o jakiem autor ani myślał. Partya tak bogata, a raczej wielka, dała jej pole do okazania w pełni zalet i głosowych i aktorskich, obu harmonizujących się wybornie pod kierunkiem wybornego smaku i myśli wnikającej w psyche każdej z wykonywanych postaci. Publiczność przyjmowała też jej kreacyę hucznymi oklaskami, których nie szczędzono także i pp. Drzewieckiemu i Okońskiemu, za ich bardzo poprawne oddanie ról Jontka (wokalnie) i Janusza.

W interesie panny Dębickiej, jak i obu artystów byłoby szanować się trochę więcej, nie pozwolić na tak częste forsowanie głosu zbyt częstem występowaniem, co musi wyczerpywać.

Jedno jeszcze pytanie pod adresem odnośnych czynników: czy to tylko aktorzy dramatyczni i ich słuchacze korzystają z błogiego prawa umożliwiającego im spokojną grę i słuchanie, skoro podczas opery, bez względu czy to początek, czy koniec aktu, pierwszy czy nawet drugi, ciągle jest się zdenerwowanym przez ruch, kręcenie się i szukanie miejsc na wszystkie strony przez spaźniających się. *T. Ch.*

Proces majorowej Schönebeck.

Z przesłuchania świadków w procesie olsztyńskim wynika, że chęć rozwodu pomiędzy Schönebeckami istniała po stronie męża, ale nie po stronie żony, że więc Schönebeckowa, wmawiając w Göbena, iż tak cierpi w tem małżeństwie, kłamała, pragnąc, jak typowa histeryczka, aby przed jej oczami rozegrał się jakiś interesujący dramat.

Listy Göbena do przyjaciela oficera malują w jaskrawych barwach uczucia tego półbarbarzyńcy, który ubóstwiał Schönebeckową i czcił jak świętość. Gdy zaś dowiedział się, że nie był jej ani pierwszym, ani jedynym kochankiem, wpadł w szał, ale nie przestał jej kochać.

Göben sam wpoił w siebie przekonanie, że musi ją uwolnić od tyranii męża, którego ona malowała w najbardziej odstraszających barwach. W liście Göben stara się dalej przedstawić swoją zbrodnię jako „pojedynek bez świadków", w którym Schönebeckowi rewolwer odmówił posłuszeństwa.

Na środowej rozprawie zeznawali rotmistrz Graetz i jego żona. Zeznania Graetzowej obfitowały w dramatyczne momenty. Zeznała ona, że żyła z podsądną w wielkiej przyjaźni i że przybyła do niej nazajutrz po zbrodni. Zastała ją w stanie, który miał znamiona obłąkania. Sądzi, że Schönebeckowa wtedy nie symulowała. Po sprowadzeniu jej do zwłok męża, rzuciła się na nie z krzykiem rozpaczliwym, całując męża po skostniałych rękach. Graetzowa zeznała, że „panie oficerskie" rozpuszczały rozmaite plotki o Schönebeckowej, bywały jednak u niej regularnie i w oczy zachwycały się nią.

Dalej zeznało kilku świadków, że zamordowany major Schönebeck wiedział o stosunkach, które utrzymywała żona jego i tylko dla uniknięcia skandalu nie zerwał w zupełności z żoną. W ostatnich czasach pożycie Schönebecków było wcale dobre, a nawet układali plany na najbliższą przyszłość, aby zakupić dobra i przenieść się po spensyonowaniu Schönebecka na stałe na wieś. Graetzowie, którzy z Schönebeckami żyli w przyjaźni, zeznali, że jeszcze po zamordowaniu Schönebecka Göben wyrażał się o Schönebeckowej z największym zachwytem, jako o ideale kobiety, narzekając równocześnie na majora, który miał swą żonę maltretować. Po śmierci męża zamieszkała wdowa po nim na krótki czas u Graetzów. Göben starał się wówczas zbliżyć do Schönebeckowej, nie został jednak przez Graetzów do niej dopuszczony.

Porucznik Tupczewski, który aresztował kapitana Göbena, podał wiele szczegółów zupełnie nowych; mianowicie Göben opowiadał mu po aresztowaniu, że major Schönebeck pierwszy do niego strzelił, a on dopiero potem dał strzał śmiertelny. Podał dalej, że oskarżona żadnej nie ponosi winy i że strzelał bez zamiaru zabicia majora.

Podczas rozprawy czwartkowej Schönebeckowa dostała nowego nerwowego ataku i z trudnością tylko odprowadzono ją do powozu, poczem w towarzystwie męża odjechała do domu.

Dalej zeznawał Tupczewski, że jako przyjaciel Göbena obserwował jego znajomość z Schönebeckową od pierwszej chwili ich poznania się na balu maskowym. Prawdziwie dramatycznym był moment, gdy świadek przytoczył odpowiedź Göbena na zarzut, iż skrytobójczo zamordował majora:

— Gdybym to uczynił, byłbym najzwyklejszym zbrodniarzem. On zmierzył się do mnie, a wtedy ja wypaliłem!

Tupczewski zakończył zeznania swe powtórzeniem słów Göbena: „Jam jest winny, ta pani jest niewinna. Moi panowie, proszę, zostawcie ją w spokoju". Ostatnie słowa wywarły na oskarżonej ogromne wrażenie tak, że była bliską omdlenia i rozprawę musiano przerwać. W czasie powrotu do domu Schönebeckowa dostała ataku szału, pokąsała sobie ręce i ramiona i dopiero po długich usiłowaniach zdołano ją uspokoić.

W piątek przesłuchano w dalszym ciągu Tupczewskiego, który oświadczył, że on i jego koledzy mieli przekonanie, że Göben zeznał całą prawdę. Ponieważ Göben wziął całą winę na siebie, postanowiono nie domagać się uwięzienia Schönebeckowej celem uniknięcia skandalu w armii.

Następnie przesłuchano komisarza kryminalnego Wannowskiego, który zeznał, iż Göben powiedział, że nie byłby w stanie zastrzelić bezbronnego człowieka. Skoro zaczęto tylko mówić o Schönebeckowej, tracił Göben pamięć i wołał ciągle, jęcząc: „Nie ożenię się przecież z moją Toni. Wszystko musi się zmienić na lepsze".

KRONIKA.

Kraków, 21 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się w piątek 24 b. m. o godz. 5 po południu.

„Dzień przeciwgruźliczy" urządza sekcya pań krakowskiego Towarzystwa walki z gruźlicą w niedzielę 26 b. m., a w razie niepogody 29 b. m. W dzień ten w kilkunastu miejscach staną na ulicach i placach stoliki, przy których uproszone panie kwestować będą na rzecz „półkolonii", t. j. wysyłania dziatwy zdrowej, ale na zakażenie gruźlicą narażonej, na całe dni na świeże powietrze. Podobna kwesta dostarcza olbrzymim szpitalom londyńskim głównego źródła utrzymania: raz w rok w „sobotę szpitalną" urządzona na ulicach miasta składka przynosi szpitalom tamtejszym kilkakroć funtów szterlingów. O tem oczywiście ubogie społeczeństwo nie może i marzyć, niemniej może się zebrać poważna kwota, byleby każdy przechodzień przyczynił się do składki jakąś, choćby groszową ofiarą.

„Miłosierne" zakonnice. Z miasta piszą nam: W niedzielę o godz. 8 wieczór z klasztoru niemiecko katolickiego na Pędzichowie przy pomocy trzech ludzi zakonnice wyrzuciły służącą, a w ślad za nią i jej rzeczy. Szamotanie się służącej z ludźmi, którzy ją wyrzucali, trwało dosyć długo i spowodowało zbiegowisko. Na zapytania, dlaczego wyrzucają tę dziewczynę, jedna z zakonnic objaśniła, iż ona u nich służyła, lecz teraz zwaryowała i że trzymać dłużej jej nie będą. Gdy zwracano uwagę, że chorych umysłowo powinno się za pośrednictwem pogotowia odsyłać do szpitala, a nie wyrzucać na bruk i to o tak późnej porze, odpowiedziano: „Nas to nic nie obchodzi" i zamknięto bramę. Ludzie coraz liczniej się gromadzili tak, iż wkońcu znalazł się i policyant, lecz ten pogotowia wezwać nie chciał, gdyż dziewczyna obłąkania nie zdradzała. Około godz. $8^{1}/_{2}$ wieczór przechodził ulicą pewien ksiądz, który objaśnił zebranym, że wyrzucona ma bzika (dosłownie) na punkcie religijnym, że chciałaby się wiecznie spowiadać i t. d., lecz interwencyi u zakonnic, ażeby ją przynajmniej przenocowano, podjąć się nie chciał. Dopiero po godz. 9 wieczór dwaj policyanci sprowadzili dorożkę i chcieli dziewczynę zabrać na policyę, lecz ona stawiła opór, a gwałtem jej zabrać nie pozwolili zgromadzeni ludzie. Nastrój coraz bardziej wrogi doszedł do tego, iż tłum był zdecydowany wywalić bramę, gdyż pomimo dobijania się policyi i tłumu siostrzyczki trzymały bramę zamkniętą i jakby na urągowisko wyglądały z okien. Dopiero gdy o godz. $9^{1}/_{2}$ wieczór tłum zniecierpliwiony zaczął coraz głośniej wyrażać swoje niezadowolenie i coraz energiczniej dobijał się do bramy tak, iż ta lada chwila mogła wylecieć z zawias, siostry bramę otworzyły i wyrzuconą przyjęły napowrót. Co z nią zrobiły później, niewiadomo.

Brutal. Wczoraj wieczór wezwano pogotowie ratunkowe do domu przy ul. Gazowej 3, gdzie niejaki Bator pobił żonę swą laską po głowie tak silnie, że ta zalana krwią padła bezprzytomna. Odwieziono ją w groźnym stanie do szpitala, a brutala aresztowano.

Zajście w kawiarni. W jednej z kawiarń przyszło ubiegłej nocy do burzliwego zajścia między gośćmi z powodu zaginięcia kapelusza panu R. Zajście przybrało takie rozmiary, że wezwano interwencyi policyi, która p. R. wyprowadziła z lokalu. Okazało się, że przyszedł on do kawiarni — bez kapelusza.

— **„Momus warszawski".** Wczoraj na trzeciem przedstawieniu Momusiacy zdobyli Kraków swym prawdziwym humorem. Wesoło było, publiczność już oryentowała się i w wielu momentach łączyła się ze sceną. Dyr. Pawłowski, wybornie usposobiony, sypał dowcipami pod adresem osobistości, będących na sali. Artyści z p. Borowską na czele, dalej pp. Dorée, Miller, Kaden i Małkowski dorzucali na „bis" nowe, nieznane jeszcze utwory. Program obecny będzie na repertuarze jeszcze tylko dziś i jutro, a na czwartek dyrekcya zapowiada premierę.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Opera i operetka lwowska:

Wtorek: „Piękna Helena".

Środa: „Manewry jesienne".

Repertuar teatru ludowego.

W Parku:

Wtorek: „Sufrażystki".

Środa: Kabaret.

Na Rajskiej:

Wtorek: Kabaret.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 5—7 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału prawniczego wybrany został profesor dr Stanisław Grabski, dziekanem wydziału teologicznego prof. ks. dr Stanisław Narajewski.

Zawalenie się kamienicy. Dzienniki donoszą, że właściciel zawalonego domu Menkes w odpowiedzi na nakaz delożowania podał o pozwolenie wybudowania frontowego III. piętra, a wobec odmowy magistratu wniósł rekurs do namiestnictwa. Dotąd wydobyto z pod gruzów **8 zabitych** i 18 ciężko rannych, ale zachodzi obawa, że liczba ofiar będzie znacznie większa, bo dotąd wydobyto ofiary z szychty gruzów między II. i III. piętrem, a obawiają się znacznie większej liczby ofiar z szychty między II. a I. piętrem. Wyratowani wyliczają 8 osób, których dotąd brak.

Właściciel zawalonego domu Menkes znikł ze Lwowa.

Rozprawa o szpiegostwo przeciw pozostającemu w więzieniu rzekomemu głuchoniememu, nieznanemu z nazwiska indywiduum, odbędzie się przy końcu b. r. Człowiek ów po doręczeniu aktu oskarżenia napisał do sędziego śledczego list, w którym przyrzekł poczynić ważne zeznania. Zdawało się, że w sprawie tej bardzo tajemniczej nastąpi stanowczy zwrot. Tymczasem w liście, spisanym przez aresztanta, jest tylko informacya, że jest on z zawodu rzeźbiarzem kościelnym i w poszukiwaniu za robotą włóczył się po Galicyi. Nazwiska swego nie podał. Według orzeczenia rzeczoznawców, którzy badali inkwizyta, prawdopodobnie symuluje on głuchotę, albo też ogłuchł niedawno, wykluczoną zaś jest możliwość, aby był głuchoniemym od urodzenia.

Z kraju.

Ofiara piorunu. Z Białej donoszą: Onegdaj szalała w tutejszej okolicy okropna burza. W Kozach uderzył piorun w dom majstra murarskiego Hoinkesa. W pokoju znajdowała się żona tegoż z trojgiem dzieci. Matka została na miejscu zabitą, podczas gdy dzieci, którym włosy i suknie zaczęły się palić, zostały uratowane. Cały dom wraz z krową i trochę drobiu spaliło się do szczętu. Drugi

---

— Panie Ryder, chodź pan tutaj, prędko!

Ryder wyglądał blado i niepewnie. Nic prawie nie pozostało z dawniejszej jego arystokratycznej pewności siebie i chłodnej niedbałości.

— Panie Ryder — rzekł Allan. — Mam panu zakomunikować rzeczy pierwszorzędnej dla pana wagi. Jutro przed południem ma się odbyć zgromadzenie dyrektorów, na którem zapadnie postanowienie, że bank, który trustowi Gotham zalicza, ma temuż trustowi zawiesić wypłaty.

Ryder patrzał na mówiącego wzrokiem człowieka, co dostał nagle postrzał w samo serce. Jego twarz przybrała barwę popiołu i postarzała się nagle o dziesięć lat. Pokój zaległo głębokie milczenie, które przerwał na chwilę pełen trwogi krzyk Lucy.

Wiadomość tę dostałem zupełnie przypadkowo — ciągnął Allan. — Postanowiono pańską instytucyę zupełnie zniszczyć.

Ryder usiadł ciężko na najbliższem krześle.

— Kto? kto? — wybełkotał bezsilnie.

— Duval i Waterman — odparł Allan.

— Waterman! — wyrwał się okrzyk Lucy.

Allan zwrócił się ku niej:

— Tak, Lucy.

— Oh! — jęknęła rozpaczliwie. I dodała stanowczo: — Opowiedz! Ja nic nie rozumiem. Dlaczego?

(Dalszy ciąg nastąpi).

piorun uderzył w Bujakowie w stodołę pełną zapasów i narzędzi gospodarczych, którą obrócił w perzynę.

Z Wieliczki piszą nam: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“, powiada przysłowie. Jeżeli który z tutejszych panów biurokratów przechodzi ulicą, a przejedzie obok niego samochód, to zaraz ów pan noskiem swym delikatnym kręci z niezadowolenia, że czuć nieprzyjemny zapach od benzyny; nie wrócił jednak żaden prawie z tych panów uwagi, kiedy sprowadzali do kopalni soli maszynę, mającą robotnika w kopaniu soli zastąpić, że maszyna ta, pędzona benzyną, po całej kopalni rozszerza woń nietylko nieprzyjemną, ale wprost zabójczą. Odkąd ta maszyna w kopalni pracuje, wychodzi codzień dwudziestu kilku górników chorych z kopalni, tak, że nawet niektórzy z nich wyraźne oznaki obłędu okazują, wszyscy zaś czują olbrzymi ból głowy, mają częste mdłości i t. d. Zarząd salinarny nietylko pragnie zastąpić robotników maszyną i chleb im przez to odebrać, ale nawet pracujących usiłuje zatruć zabójczymi gazami, ażeby się nie poskarżyli przed nikim, że to ich zdrowiem zapłacony zostanie bankiet urządzony z okazyi konferencyi dyrektorów kolejowych, którzy łaskawie raczyli odwiedzić kopalnię i kilkakrotnie „hoch“ p. Müllerowi krzyknąć. Ale tak nie będzie, bo górnicy, dla dobra swojego i swoich rodzin, upomną się o siebie i gotowi krzyknąć: „Precz z takimi panami, którzy im życie, a ich rodzinom żywicieli odebrać usiłują!“. Zaznaczyć należy jeszcze, że lekarze polecają górnikom, dotkniętym wyżej opisanem nieszczęściem, pić wódkę, pewnie na to, ażeby zapomnieli na chwilę o tem i żeby alkoholem zabijali inną chorobę.

Stosunki w Kasie chorych w Wadowicach. Nigdzie może nie są robotnicy tak upośledzeni i ignorowani, jak to się dzieje w tutejszej Kasie chorych. Dzieje się to głównie dlatego, że Kasą zarządza klika mieszczańska i jej kreatury, mające niby być reprezentantami interesów robotniczych. Reprezentantów robotników naszych zasiada tylko dwóch, a ci z powodu tego, że są bezwzględną mniejszością, nie mogą wpłynąć na zarząd Kasy i kresu położyć skandalicznym stosunkom tamże panującym. Szczególnie daje się we znaki robotnikom lekarz Kasy dr Żędzianowski. Pan ten, ilekroć przyjdzie do niego jaki robotnik, wyrzuca go za drzwi, a w najlepszym razie robi z niego symulanta i każe mu iść do roboty. Doszło wreszcie do tego, że chorzy robotnicy leczą się prywatnie na własne koszta, pomimo, że są długoletnimi członkami Kasy i płacą regularnie wkładki. Mamy jednak nadzieję, że stosunki te zmienią się wkrótce przy pomocy zakładającej się u nas organizacyi robotniczej, która postara się przy najbliższych wyborach do Kasy wybrać inny zarząd.

Z Mszany Dolnej piszą nam: Dla wybudowania odpowiedniego budynku na pomieszczenie sądu ofiarowało kilku gospodarzy tutejszych zadarmo rządowi odpowiedni grunt. Rząd grunt uznał za odpowiedni i przyjął go. Tymczasem obszarnik tutejszy hr. Krasicki uznał, że w jego interesie leży, aby sąd stanął w pobliżu jego budynków, to też ofiarował rządowi sprzedaż swego gruntu po 20 czy 40 K za metr². Tu nastąpiła dziwna rzecz: nagle rozeszła się wieść, że grunt ofiarowany rządowi zadarmo został uznany za nieodpowiedni; hr. Krasicki podobno był w Wiedniu i obniżył żądaną cenę, aby tylko postawić na swojem. I dotąd mimo interwencyi u prezydenta Hausnera w Krakowie sprawa nie postąpiła naprzód, co połączone jest ze szkodą dla ogółu.

Ciekawiśmy, jakie wpływy tu działają.

Z powodu cholery w Podwołoczyskach urzędowa „Gazeta lwowska“ ogłasza: Ze względu na grożące niebezpieczeństwo zawleczenia cholery z Rosyi koniecznem jest zabezpieczenie odpowiedniej ilości sił lekarskich, którychby można użyć bądź do wykonywania rewizyi lekarskiej w miejscach granicznych, bądź też do tłumienia cholery w razie jej zawleczenia do kraju. Tytułem wynagrodzenia za te czynności przyznało ministerstwo spraw wewnętrznych dyety po 20 K w razie pełnienia służby w miejscowości siedziby lekarza i w najbliższej okolicy, a 30 K w razie ekspedyowania go poza stałą jego siedzibę i w tym przypadku zwrot kosztów podróży. Ci lekarze, którzy mieliby zamiar podjąć się obowiązków lekarzy rewizyjnych lub cholerycznych, zechcą się zgłosić osobiście do biura sanitarnego w namiestnictwie w celu podpisania odpowiedniej deklaracyi, lub też nadesłać deklaracyę listownie i wyraźnie nadmienić, czy są gotowi do ekspozytury w któremkolwiek miejscu, czy też mogą przyjąć obowiązki lekarzy cholerycznych jedynie w miejscowościach swej stałej siedziby.

Stan zdrowia ludności Podwołoczysk poddano pod ścisłą kontrolą zwierzchności gminnej i lekarza delegowanego. Oprócz tego wydało namiestnictwo zarządzenia ochronne, by nie dopuścić do zawleczenia cholery z Podwołoczysk. Świeżego wypadku zachorowania na cholerę w tej gminie niema. Z dniem dzisiejszym została wprowadzona rewizya lekarska osób przybywających z Rosyi na stacyach granicznych w Podwołoczyskach i Brodach.

Strzał podczas matury. Z Zaleszczyk donoszą: Podczas egzaminu dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem w sobotę 18 b. m., ktoś przez okno od strony podwórza strzelił z rewolweru do sali egzaminacyjnej. Kula przebiła szybę i utkwiła w suficie. Sprawcy, pomimo poszukiwań żandarmeryi, dotąd nie znaleziono. Opowiadają, że przed kilku tygodniami w seminaryum otrzymano listy anonimowe, ostrzegające przed napadem jednego z wychowanków.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizye i aresztowania w Warszawie. W sobotę po rewizyach w mieszkaniach aresztowano pp.: Alberta Hansego (Pawia 65), S. Kozłowskiego (Radzymińska 7, na Pradze) oraz Jakóba Feigelmana (Mostowa 14). W domu Bojarskiego na Woli (gm. Czyste) straż ziemska z agentami ochrany dokonała rewizyi. Nic podejrzanego nie znaleziono i nikogo nie aresztowano.

W Mokotowie pod Warszawą aresztowano Stanisława Chaskowskiego i odprowadzono go do Warszawy.

W nocy z soboty na niedzielę we wsi Pelcowizna pod Warszawą żandarmerya wraz ze strażą ziemską dokonywały rewizyi, przyczem aresztowano kilku robotników fabryk miejscowych.

Z Aleksandrowa przewiezieni zostali do więzienia transportowego na Pradze: Konstanty Iberowski, Dawid Gliglewski, Karol Oskarski, Mieczysław Szafir i Jakób Majerczyński; z Pruszkowa zaś przewiezieni: Marceli Łukaszewicz, Adam Borkowski i Jan Celiński.

W nocy z środy na czwartek żandarmerya wraz z policyą dokonały w Radomiu licznych rewizyj i aresztowań. Między innymi aresztowano pp. Władysławę Zarembinę, felczera kolejowego Sawickiego, Szpechtów, oraz pracowników warsztatów kolejowych: Orlikowskiego, Łozanowicza, Sowę i Popego. — Nadto dokonano rewizyi w mieszkaniach Stanisława Chądzyńskiego i Stanisława Olszyńskiego, adwokata przysięgłego, lecz tu nikogo nie aresztowano.

Ponowne aresztowanie inżyniera Marszewskiego. W niedzielę o godz. 11 przed południem do mieszkania b. kierującego budową trzeciego mostu inżyniera Marszewskiego przybył przedstawiciel policyi i odwiózł go do komisyi senatorskiej. Tu po przesłuchaniu przez jednego z członków komisyi, odstawiono go do więzienia śledczego przy ulicy Dzielnej.

Jak wiadomo, inżynier Marszewski już był aresztowany w piątek i następnie uwolniony po złożeniu 100.000 rubli kaucyi. Obecnie więc uchylono poprzednią decyzyę.

Echo zamachu w Grodzisku. „Słowo“ donosi, że pomimo ciężkich poranień, jakie odniósł sprawca zamachu w Grodzisku, lekarze nie tracą nadziei na jego wyzdrowienie.

W szpitalu Ujazdowskim zmarł i drugi strażnik, raniony podczas wybuchu bomby.

Do cytadeli przywieziono kilkanaście osób, podejrzanych o udział w zamachu na kapitana Aleksandrowa.

Ze świata.

Kobiety na uniwersytetach. Z Wiednia piszą nam: Z inicyaty Stow. akadem. postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu „Spójnia“ odbyło się w piątek 10 b. m. zgromadzenie młodzieży polskiej w sprawie organizacyi akademickiej kobiet.

Celem zwołanego zgromadzenia było zajęcie stanowiska wobec rozpoczętej przez galicyjskie stowarzyszenie studentek akcyi zorganizowania Polek studyujących na obcych uniwersytetach, dla wywalczenia równouprawnienia kobiet na tychże uniwersytetach, dla porozumienia się w sprawie bojkotu szkół warszawskich i t. d.

Zgromadzeniu przewodniczył kol. Mężyński, referowała kol. K. Klimaszewska. Referentka w gruntownem, ilustrowanem licznymi przykładami przemówieniu zaznaczyła, że tak jak ruch emancypacyjny kobiet jest sprawą nietylko kobiecą, ale całego postępowego społeczeństwa, tak dążności kobiet studentek w kierunku zdobycia jak najszerszych praw na uniwersytetach są sprawą całej młodzieży postępowej i odbywać się powinny nie w ramach separatystycznych organizacyi, ale przez wspólne, prawdziwie postępowe stowarzyszenia całej młodzieży. Sprawy bojkotu uniwersytetu warszawskiego również nie można uważać za sprawę „kobiecą“ i nie można zajmować w niej stanowiska odrębnego — sprawa to całej młodzieży z za kordonu — rozpatrywana była na zjazdach Związku, a koleżanki przez branie udziału w zjazdach i należenie do reprezentowanych na tychże stowarzyszeń stanowisko swoje w tej sprawie tą najodpowiedniejszą drogą już zaznaczyły.

Po ożywionej dyskusyi, w której cały szereg mówców i mówczyń przyłączył się prawie jednomyślnie do wywodów referentki, uchwalono znaczną większością głosów przyjęcie następującej rezolucyi:

„Wychodząc z założenia, że dobrowolne zrzeszanie się jednostek czy to w formie stałych związków, czy też dla podejmowania określonych akcyj natury ekonomicznej, politycznej czy kulturalnej odbywać się winno jedynie na zasadzie skupiania się tych jednostek około wspólnej platformy, t. j. pewnej sumy żądań z danej dziedziny życia; że t. zw. „kwestya kobieca“ nie istnieje jako kwestya kobiet, a całego społeczeństwa; — uważamy tworzenie oddzielnych organizacyj kobiecych za bezcelowe i szkodliwe. Akcyę więc o równouprawnienie kobiet na uniwersytetach austryackich, jako sprawę ogólnospołeczną, prowadzić należy przez istniejące organizacye młodzieży postępowej“.

Następnie zgromadzenie przyjęło przez aklamacyę następujący wniosek:

„Przyłączając się do rezolucyi wiecu akademickiego w Krakowie w sprawie sióstr Klugerówien, wyrażamy im naszą najgorętszą sympatyę i współczucie i zachęcamy do wytrwania w rozpoczętej walce“.

Proces Hofrichtera. Wyrok w sprawie Hofrichtera wrócił już z sądu garnizonowego i członkowie sądu wojennego mają być zwołani do opublikowania go. Dzień publikacyi trzymany jest w tajemnicy. Słychać jednak, że nastąpi to w pierwszych dniach tego tygodnia.

Konkurs awiatyczny w Budapeszcie. W konkursie awiatycznym pierwszej nagrody 100.000 koron nie przyznano nikomu. Nagrodę za jazdę dystansową otrzymał Wagner (137·4 klm.), nagrodę za wysokość Paulhan (1060 m.), za szybkość Latham (76·8 klm. w 1 godzinie), za jazdę z pasażerem Engelhart (1 godzinę 3 min.). Rozdano jeszcze wiele pomniejszych nagród.

Ogromny pożar. Z Mohilewa (nad Dnieprem) donoszą: Pożar, który wczoraj późną nocą ugaszono, zniszczył 600 domów drewnianych, dwa kościoły, kilka szkół. 10 osób straciło życie.

TELEGRAMY

z dnia 21 czerwca.

Po zamachu na generała Vereszanina.

Sarajewo. Ze strony władz donoszą, że jest stwierdzone, że Ceraicz otrzymał pieniądze od pewnego bogatego Serba Bonisawlewicza, u którego jakiś czas z początkiem czerwca mieszkał. Ceraicz utrzymywał stosunki z grupami terorystycznemi i anarchistycznemi w Serbii. W czasie przesilenia aneksyjnego Ceraicz był emisaryuszem t. zw. partyi wojennej w Serbii i miał za zadanie wywołać powstanie w Bośni i Hercegowinie.

Sprawa kreteńska.

Kanea. Szef rządu kreteńskiego Venizelos oświadczył jednemu dziennikarzowi zagranicznemu, że rząd kreteński ma zamiar za zgromadzeniu narodowem, które zbierze się 28 b. m., zaproponować, aby życzeniu mocarstw co do muzułmańskich urzędników i deputowanych uczynić zadość.

Paryż. „Petit Parisien“ pisze w sprawie Krety: Turcya przyjęła wprawdzie propozycye Anglii i Rosyi co do prowizorycznego uregulowania sprawy, mimo to jednak energicznie prowadzić będzie dalsze usiłowania celem ostatecznego załatwienia sprawy.

Parlament francuski.

Paryż. Izba prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad interpelacyami. W ciągu dyskusyi deputowany Chasse-Dulaine z prawicy zarzucił nauczycielom brak patryotyzmu. Słowa te wywołały ogromną wrzawę. Gdy mówca zaatakował potem prof. Thalamasa, członkowie lewicy wszczęli znowu wrzawę i pukali pulpitami, tak, że mówcy nie można było słyszeć. — Przewodniczący przerwał obrady; podczas przerwy wrzawa trwała dalej.

Za reformą Izby lordów.

Londyn. Członkowie partyi pracy Izby niższej powzięli uchwałę oświadczającą, że nie dopuszczają żadnych zmian w rezolucyi w sprawie wzajemnego stosunku obu Izb parlamentu.

Zamach na wiceministra.

Petersburg. Na wiceministra kolei Dumitraszka, który otrzymał misyę przeprowadzenia rewizyi na kolejach syberyjskich, wykonano wczoraj zamach, który się jednak nie udał. Sprawca uciekł.

Niepokoje w Chinach.

Nowy Jork. „New York Herald“ donosi z Pekinu, że wicekról Hupech Hunan kazał uwięzić 4 wysokich oficerów ósmej dywizyi pod zarzutem, że brali udział w rewolucyjnej propagandzie. Wicekról sądzi, że przez to aresztowanie zdusi w zarodku cały ten ruch, który miał na celu stworzyć ligę wojskową, opanować armię a przez nią i rządy.

Krytyczna sytuacya Hunana pogorszyła się jeszcze wskutek powodzi. W północnej części kraju straty w ludziach są ogromne, a ludność cierpi nędzę.

Nowy adres administracyi **wydawnictw partyjnych P. P. S. D.** od 1 maja jest: **„Życie“, Kraków, ul. Straszewskiego 20.** (Telefon nr. 1166).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wycieczkę dzieci robotniczych na Bielany** (pod opieką osób starszych) pieszo i furkami do lasu urządza krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. w niedzielę 26 czerwca. Program: Pochód. Zabawy i gry towarzyskie. Śpiewy chóralne i solowe. Deklamacye. Różne rozrywki z nagrodami: a) Bieg taneczny; b) Wyścigi w workach; c) Wyścigi z żywemi przeszkodami; d) Bieg zbiorowy i t. p. Wesołe niespodzianki: Poczta mleczna. Woda „świeża-gorąca“. Jama pod lipą szczęścia. Opowiadania wesołe i smutne. Pogadanki dla dzieci. Wykłady dla osób starszych. Zwiedzanie wodociągów. Udział w wycieczce dla dzieci i dorosłych 20 h na pokrycie kosztów. Dzieci starsze mogą wziąć udział bez towarzystwa rodziców, muszą być tylko zaopatrzone w pokarm na cały dzień. Wycieczka podzielona zostaje na dwie partye, z których pierwsza wyruszy o godz. 9 rano, druga zaś o godz. 2½ po południu. Punkt zborny w Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10, I. piętro). Udział w wycieczce mogą wziąć tylko osoby poprzednio zapisane. Liczba uczestników (zarówno dzieci jak i dorosłych) ściśle ograniczona. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz komisyi oświatowej we wtorek i czwartek od godz. 7 do 8 wieczorem, a w sobotę od 8 do 9 wieczorem w lokalu Związku (I. piętro, sala biblioteczna).

* **Doroczny festyn** Towarzystwa „Domu robotniczego“ w Podgórzu odbędzie się w niedzielę 3 lipca w parku miejskim na Krzemionkach.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Marcelina Kulikowska

literatka, córka Adama i Marceliny z Burkowskich, ur. d. 4 lutego 1872 w Białosówce gub. podolskiej, zmarła w Krakowie dnia 19 czerwca b. r. Pogrzeb odbędzie się we środę o godz. 6 po południu z domu przedpogrzebowego na cmentarzu rakowickim wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1919).